

TEATR

CIĘŻKIE CZASY

„Ciężkie czasy” należą do mniej znanych komedii Bałuckiego. Swój sceniczny żywot rozpoczęły w teatrze ogródkowym w Warszawie w 1889 r. i już od pierwszej recenzji miał autor z tą sztuką niemało kłopotów. Znamienne jest, że Bałucki, tak silnie związany z Krakowem i tamtejszym teatrem, prapremierę „Ciężkich czasów” zorganizował w Warszawie. Za warta w komedii ostra krytyka galicyjskiej szlachty źle została przyjęta i w stolicy, i w Poznaniu, i w Krakowie. Wskomentowano jej wartości teatralne i humor, nie zgadzano się z wymową społeczną. Mniej więcej od „Ciężkich czasów” rozpoczął się zmierzch Bałuckiego. Nie dlatego, oczywiście, że powszechnie lubiany autor „Radców pana radcy” i „Grubych ryb” zasłużył w opinii współczesnych na cięgi za zbyt pesymistyczny obraz szlacheckiego dworu. Rozpoczęła się właśnie nowa epoka w teatrze. Ibsen, a wkrótce i Młoda Polska, zmienili gust publiczności; sztuki Bałuckiego zaczęły się wydawać parafianskie i staroświeckie.

Po wojnie „Ciężkie czasy”, mimo iż do komedii

Bałuckiego nasze teatry sięgały wcale nierzadko, wystawiane były tylko dwa razy. Ostatnio doczekały się nie lada nobilitacji — weszły na scenę Teatru Narodowego. Bałucki w Teatrze Narodowym? Nie jest to zupełnie bezzasadne. Od jakiegoś czasu odbywa się cicha rehabilitacja tego autora, tak najpierw cenionego, odepchniętego pod koniec życia (doprowadziło go to do samobójczego strzału na Błoniach Krakowskich), a później przez dziesięciolecie traktowanego z lekceważącą pobłażliwością. W spuściźnie Bałuckiego, bardzo obszernej i bardzo różnorodnej, ocalało niejedno dzieło prozatorskie i niejedną utwór teatralny.

Jak się wydaje, w „Ciężkich czasach” pociągnęła Kazimierza Dejmeka warstwa satyryczna, czyli to właśnie, co w końcu ubiegłego wieku ściągnęło gromy na głowę Bałuckiego. Dzisiaj bowiem skłonni byłibyśmy oceniać tę komedię inaczej niż czynili to współcześni autora „Domu otwartego”. Jej walory teatralne nie wydają się tak niewątpliwe (a raczej są chyba wątpliwe), natomiast właśnie pasja satyryczna i zaangażowanie dają in-

scenizatorowi pewne szanse. K. Dejmek wprowadził do „Ciężkich czasów” kilka scen (wybór posła) i jedną postać (Gębaliński) z komedii o podobnej tematyce i atmosferze: z „Sąsiadów”; całość zaostrzył drobnymi wstawkami z innych utworów scenicznych Bałuckiego. Wszystko razem wypadło bardzo zgrabnie i miejscami wcale aktualnie.

Oglądamy więc coś w rodzaju galicyjskiego „Rewizora”.

Zapowiedziany przyjazd arystokraty, mającego w dodatku stosunki w Wiedniu, stawia na nogi cały powiat. Szlacheckie dworki prześcigają się we wspaniałościach przygotowywanych na powitanie ważnej figury. Zasada: Zastaw się, a postaw się! — realizowana jest w całej pełni. Kwitnie tu jeszcze jedno dobrze znane hasło: Jakoś to będzie! A wybór posła! Prywata, brak jakiegokolwiek rozeznania, ciemnota polityczna. Bałucki ostro kpi z głupoty, próżności, samolubstwa, lekkomyślności i serwilizmu różnych Bajkowskich, Lechickich, Giętkowskich. „Sursum corda, panie do brodzieju... Od czegoż szlachecki animusz, fantazja... — mówi Bajkowski. — Patrz na mnie. Kłopotów

po uszy, gospodarstwo pod psem... chcę wieś zlicytować, a przecież nie tracę fantazji. Jem dobrze, piję jeszcze lepiej i dzierżę, panie, wysoko w dłoni sztandar szlacheckiej godności.”

Dejmek zrobił z „Ciężkich czasów” doskonałe przedstawienie. Tak dobre, jak się to ostatnio u nas nieczęsto zdarza. Logiczne, konsekwentne, bez pustych miejsc i przy tym bardzo ładne. Znakomicie poprowadził aktorów. Nie ma ani jednej roli chybionej. Jeśli nawet nie wszystkie wypadły satyryczne Bałuckiego trafiają dzisiaj do widowni, spektakl robotą teatralną i grą aktorską wynagradza to w nadmiarze.

Lechickiego, niezbyt lotnego sarmate, szukującego się do roli posła w Wiedniu gra ZDZISŁAW MROŻEWSKI, jego syna Juliusza, który ma zreformować ojcowską gospodarkę „en gros, po amerykańsku”, a rozpoczyna od bezmyślnego trwonienia pieniędzy — ANDRZEJ ŻARNECKI. Kapitałne typy szlagonów stworzyli: ALEKSANDER DZWONKOWSKI (Kwaskiewicz), ADAM MULARCZYK (Bajkowski) KAZIMIERZ WICHNIARZ (Gębaliński),

HENRYK SZLETYŃSKI (Giętkiewicz) oraz LECH ORDON jako totumfacki Matlachowski. Nawet pozytywowi bohaterowie: MICHAŁ PLUCIŃSKI w roli Żuryły i jego syn, Karol — MIECZYŚLAW KALENIK, pozabawieni szlacheckich przywar, pracowici, i rozsądni — wypadli interesująco.

Wiele tu także doskonale komediowo zagranych ról kobiecych: WANDA ŁUCZYCKA (Petronela Kwaskiewiczowa), KAROLINA LUBIEŃSKA (Aurora Giętkowska), BARBARA FIJEWSKA (jej córka).

BARBARA KRAFFTÓWNA w roli Natalki, damy raczej lekkich obyczajów, która zjawia się z Wiednia zamiast oczekiwanego hrabiego — tworzy niewielki, za to świetny epizod. BOGDAN BEER jest przezbawny jako nienadmiernie rozwinięty szlachecki synalek, zwolennik tezy: Z polską szlachtą polski lud. I na koniec ALICJA BOBROWSKA — Bronia, córka Lechickiego.

Autorem uroczej scenografii i pysznych kostiumów jest ANDRZEJ STOPKA.

(EL. ŻM.)